KURJER ZAGŁĘBIA

Dziennik bezpartyjny polityczno-społeczno-literacki. Wychodzi codziennie w godzinach rannych z wyjątkiem dni poświątecznych.

PRZEDPŁATA „Kurjer Zagłębia" kosztuje w Sosnowcu z odnoszeniem rocznie mk. 1800, półrocznie 900 kwartalnie mk. 450, miesięcznie mk 150, pocztą mk. 175. — Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA, Za jeden wiersz nonparelowy lub jego miejsce na I-ej stronie Mk 50 w tekście Mk 60 po tekście reklamy Marek. 30 Zwyczajne marek 25. Drobne: 5 Marek. za wyraz najmniej marek 30. Dla zagranicznych 100% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: SOSNOWIEC, ulica Dębińska Nr 4.

Adres dla depesz: „KURJER" — SOS.

Administracja otwarta od 9 rano bez przerwy do 7 wiecz. W niedzielę i święta od 8 do 10 r.

W sprawach redakcyjnych redaktor przyjmuje interesantów tylko od 11—1 w poł. i od 5—6 w.

PRENUMERATĘ i OGŁOSZENIA przyjmują Kantory własne oraz Księgarnie w Zagłębiu Tow. Akc. „Reklama Polska" w Warszawie i wszystkie Biura ogłoszeń w kraju i zagranicą.

Cena pojedyńczego egzemplarza **mk. 10.** (Na G. Śląsku **30 fen.**) SOSNOWIEC wtorek dnia 27 września 1921 roku Nr. 216 Rok XV

Z zagadnień w sprawie szkolnictwa średniego.

(Dokończenie).

Na przeszkodzie w całkowitej realizacji wyżej nakreślonego planu stoją dwie bolączki: brak odpowiednich gmachów i pomocy naukowych, oraz bardzo szczupła ilość należycie przygotowanych sił nauczycielskich. Pierwsza sprawa przedstawia się rozpaczliwie. Znam szkoły, w których w ciasnej, niskiej i dusznej klasie mieści się po 60 i więcej dzieci. Są szkoły, w których cały gabinet fizyczny, chemiczny, zoologiczny, botaniczny i i mineralogiczny mieści się w jednej szafie! Do tego brak bibljotek nauczycielskich, map, obrazów, a często nawet i tablic. Nie wspominam już o salach gimnastycznych, laboratorjach, łazienkach i t. p. urządzeniach, bez których nie da się pomyśleć szkoła na zachodzie! Najdalej idąca pomysłowość wychowawcy i nauczyciela staje tu bezradna. Katastrofalny brak budynków i bezczelnie wzrastająca drożyzna nie pozwalają w danej chwili marzyć nawet o zaradzeniu złemu. Nieco lepiej się ma z drugą bolączką. Ogół nauczycielstwa, mimo tragicznych warunków materjalnych, w jakich w dwu ostatnich latach musiał bytować, wykazał bardzo dużo dobrej woli i wysiłku w kierunku usunięcia braków w swem wykształceniu. Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych z pomocą Ministerstwa Oświaty organizuje już drugi rok z rzędu w najładniejszych i najzdrowszych częściach Polski (Pomorze, Karpaty), Kursy wakacyjne, których celem zapoznanie nauczycielstwa z najnowszemi zdobyczami na polu wiedzy i wychowania, oraz umożliwienie przygotowania się do egzaminów kwalifikacyjnych. W roku bieżącym zorganizowano 6 takich kursów, a wzięło w nich udział przeszło 600 nauczycieli, niejednokrotnie ludzi o siwych już włosach. Wierzę głęboko, że praca ta byłaby jeszcze bardziej intensywna, gdyby nauczyciel miał odpowiednio zabezpieczony byt i mógł bez przeszkód oddać się pracy naukowo-wychowawczej. Jakże przez to wzmógłby się poziom naszej szkoły. Niestety, dotychczas dzieje się inaczej. Z 15—20 tysięcy, jakie pobierał nauczyciel, trudno było wyżywić i odziać rodzinę i siebie, kupić książki naukowe (przeciętnie 500 mk. jedna), opłacić składki i t. p. Uzupełniało się budżet lekcjami prywatnemi. Dzień nauczyciela wyglądał mniej więcej tak: 6 godz. lekcji w szkole, 4 godz. lekcji prywatnych, 3 godz. poprawa ćwiczeń, 2 godz. przygotowanie się na dzień następny. I to wszystko w obliczu humanitarnej ustawy o 8 godzinnym dniu pracy. Nie starczało czasu na naukę, pracę społeczną, zajęcie się młodzieżą poza godzinami szkolnemi, nie mówiąc już o rozrywkach. Rezultaty? Znużenie, zmechanizowanie i często zniechęcenie. I tu należy szukać przyczyn głośnych, a bezmyślnych skarg na apatję i lenistwo nauczycieli. Rzeczą społeczeństwa jest w imię własnego dobra zmienić corychlej istniejący stan rzeczy. O środkach zaradczych i stosunkach w szkolnictwie w Zagłębiu podamy w następnym artykule. *D ski.*

Jak Ameryka na nas patrzy?

Dyrektor Banku Związku Sp. Zarobkowych p. Englich, wróciwszy ze Stanów Zjedn. oświadczył w rozmowie z korespondentem krakowskiego „Głosu Narodu".

„Jeszcze rok temu opinja amerykańska była, jeśli nie przychylna dla Polski, to przynajmniej zachowywała się neutralnie, dzisiaj przychylność zaginęła, a neutralność poczyna zamieniać się w niechęć. Jakże to się stało? Otóż Ameryka jest dzisiaj wierzycielem na świecie jedynym i ma wybór z kim chce robić interesy, woli zatem pracować z państwami, które jej dają gwarancje pewności, niż z nowo powstałem państwem polskiem.

Dodać tu jeszcze należy, że opinja amerykańska informowana zostaje przez prasę w duchu dla Polski nieprzychylnym. Jako źródła informacyjne wchodzą w rachubę prasa francuska, niemiecka i angielska. Prasa francuska i niemiecka uchodzą za uprzedzone, pozostaje zatem, jako jedyne źródło, prasa angielska, która to wszystko potwierdza, co podaje o Polsce prasa niemiecka. Niema dnia i numeru poważniejszego pisma, w którymby nie było czegoś niepomyślnego o Polsce. Szczególnie irytują Amerykan wiadomości o rzekomych wojnach bandyckich (Górny Śląsk, Wilno, Lwów), gdyż Amerykanie obawiają się, że mogą one stać się powodem nowych zatargów międzynarodowych, a wojny Amerykanie mają do syta. Ich zdaniem, wystrzegać się powinna wojen tych szczególnie Polska, w której panuje głód, choroby i przesilenia wewnętrzne. Do tego dochodzą, jak twierdzą, niesłychana partyjność i ciągłe strejki.

Najwięcej jednakże kompromituje nas, w oczach Amerykan, ustawa, która zakazuje pracy ponad 8 godzin dziennie. Istnieją podobno wyroki sądów warszawskich, pociągające do odpowiedzialności właścicieli sklepów, którzy w dzień roboczy w czasie od 1 — 3 mieli sklepy otwarte i w których personal z własnej woli pracował. O rzekomych wyrokach tych opowiadają sobie Amerykanie, jak o udałym żarcie, charakteryzującym polskie stosunki. Pozatem niema Amerykanina, któryby nie wiedział, że Polska ma najgorszą walutę na świecie poza sowiecką. W takich warunkach polecać klientom angażowanie się kapitałem w Polsce byłoby szaleństwem.

Sprostowałem oczywiście fałszywe i przeholowane zarzuty, czynione Polsce i Polakom, na co otrzymałem następującą odpowiedź: Nie nas należy przekonywać, lecz opinję. Dlaczego nie prostujecie publicznie tych fałszów? Nie rozumiemy zupełnie waszego rządu, że tenże pozwala wytwarzać taką opinję o Polsce w takim kraju, jak Ameryka.

W Polsce źle, czy w Ameryce lepiej?

Amerykański „Głos Narodu" pisze:

„Różni jawni i ukryci wrogowie Polski, ze źle skrywaną radością wskazują na Polskę, jako na kraj, w którym bieda i nędza panowanie roztaczają, winują za to rząd, sejm, cały naród, nie zważając, że Polska przecierpiała 7 lat wojny, złupiona była doszczętu, pozbawiona była kredytu, z trudem się dźwigała i nieraz wadliwie organizowała. Nie widzą ci ludzie, co się dzieje w tej „wolnej, bogatej, zwycięskiej Ameryce".

W New Yorku zwrócił się do majora miasta Hylana, komisarz publicznej dobroczynności, Bird S. Coler z prośbą o pomoc dla bezrobotnych. Przedstawił on raport zarządzającego publicznym schroniskiem pod Nr. 432 E. 25 ta, który jest jaskrawym obrazem nędzy, panującej w tym bogatym kraju. W jednym tylko tygodniu szukało tam noclegu 1.224 osób. Liczba ta codziennie wzrasta, a w słotne dnie, gdy ludzie nie mogą spać w parkach, wprost, podwaja się. Codzień setki osób zgłasza się o pracę, którą trudno dla nich znaleźć. Z tysięcy zgłaszających się tylko dla 28 można było znaleźć pracę.

Na innym miejscu piszą o biedaku, co z głodu został złodziejem, także wspominają o starcu, co umyślnie rozbił szybę, by dostać się do więzienia i choć więzienną strawą napełnić żołądek. Mamy znów straszną wiadomość, że matka zabiła swe dziecię, by uchronić je od śmierci głodowej.

W Cleveland przyznała się policji 26 letnia Marja Sołtys, że wolała udusić swe nowonarodzone dziecię, niż widzieć je umierające śmiercią głodową. Gdy ją aresztowano, było przy niej dwoje dzieci, 7-letni chłopczyk i 4 letnia dziewczynka, oboje płaczące z głodu. Jedynym pokarmem, jaki znaleziono w mieszkaniu biednej, nieszczęśliwej matki, były okruchy chleba i resztki makaronu. Mąż jej wyjechał do Pensylwanji, w poszukiwaniu za pracą i od tego czasu nie dał o sobie znać.

Taki to dobrobyt w Ameryce".

Niemcy w Polsce domagają się urzędów i ziemi

WARSZAWA. (włas.) Niemcy w Polsce objawiają coraz wyraźniej chęci rozszerzenia wpływów, niemieckich na najważniejsze dziedziny życia polskiego. I tak:

Na kongresie Niemców w Łodzi przemawiał między innymi poseł do Sejmu, Hasbach. Podkreślał on konieczność uregulowania stosunków polsko - rosyjskich i polsko-niemieckich, co wpłynie dodatnio na podtrzymanie i rozwój przemysłu łódzkiego. Krytykował organizację administracji i twierdził, że wszyscy „cisną się do żłóbka państwowego bez względu na to, czy dorośli do tego zadania, czy też nie". Unika się powoływania Niemców na urzędy: poseł Hasbach twierdził, że „niejedno miałoby inny wygląd", gdyby Niemcy pracowali na urzędach. Narzekał również na ciężkie położenie osadników i dzierżawców domen, Niemców; reforma rolna jest wyzyskiwana dla celów politycznych. Celem jej jest absolutne wyparcie niemieckiej własności ziemskiej. Poseł Hasbach zapomina, jakim sposobem ziemia polska przechodziła w ręce Niemców i że dzieło „komisji kolonizacyjnej" nie może pozostać trwałem.

Z Górnego Śląska.

Zjazd komunistów niemieckich w Katowicach.

BYTOM. (P. A. T) W tych dniach odbył się w Katowicach zjazd komunistów niemieckich, na który zaproszono również radców kopalń i hut. Agitacja bolszewicka jednak zawiodła. Z Polaków nikt nie przybył. Kongres zwołano na bezpośredni rozkaz z Moskwy. Celem kongresu było obmyślenie środków dla pozyskania Rad zawodowych. Ludność polska agitacji bolszewickiej nie ulega.

Bliskie rozstrzygnięcie sprawy górnośląskiej.

PARYŻ. (E. E.) „New. York Herald" donosi na podstawie wiarygodnych informacji, że, o ile przy obecnym stanie prac specjalnej komisji dla spraw G. Śląska można przypuszczać, ostateczna decyzja w sprawie górnośląskiej zostanie powzięta jeszcze w czasie sesji Rady Ligi Narodów, w każdym razie przed zwołaniem pełnego zgromadzenia Ligi, które naznaczono na 1 listopada.

Nowa nota Cziczerina.

WARSZAWA. (Tel.wł.) Z Londynu donoszą, iż Cziczerin wystosował nową notę do państw sprzymierzonych, w której twierdzi, iż rząd sowiecki ma codziennie nowe dowody, iż nie które rządy knują planową interwencję w Rosji sowieckiej. Polityka rządu francuskiego wobec Polski i Rumunji polega — zdaniem Cziczerina — na przygotowaniu wojny przeciwko Rosji, czego dowodem jest fakt, iż wojska Petlury przechodzą z obszarów polskich i rumuńskich na terytorjum Rosji i Ukrainy, wyrządzając spustoszenia i rabując żywność. Wobec tego projektowany przez Nansena pobyt komisji międzynarodowej byłby równo cześnie wykonaniem planu wej interwencji.

(Jak śmie Cziczerin tc, co czynią wojska sowieckie, przypisywać nam —to go zrozumieć nie można! Red.)

Niekorzystny nastrój dla Polski?!

WARSZAWA. (Tel.wł), Donoszą tu z Genewy, że w Lidze Narodów wytworzyła się ciężka atmosfera w kwestji polskiej, szczególnie wileńskiej. Należy się obawiać, że decyzja w kwestji wileńskiej będzie niepomyślnym dla nas prejudykatem.

Petlura organizuje powstanie na Ukrainie

LWOW. (Tel.wł.) „Ridnyj Kraj" donosi, że ataman Petlura wraz ze swoim sztabem przedostał się szczęśliwie na Ukrainę, gdzie w najbliższym czasie rozpocznie szeroką akcję powstańczą. Petlura posiada swoje komitety organizacyjne we wszystkich miastach. Liczba powstańców, na których Petlura może liczyć w pierwszej chwili, przekracza 50 tysięcy ludzi. Poparcia finansowego udzieli Petlurze jedno z wielkich mocarstw.

Niesłychany gwałt Niemców wobec posła polskiego.

WARSZAWA. (Tel.wł. Przyczynkiem do niesłychanych szykan, jakim na każdym kroku podlegają Polacy w Gdańsku, jest fakt, iż przeciwko polskiemu posłowi do sejmu gdańskiego Budzyńskiemu, wszczęto dochodzenia karne, połączone z zawieszeniem nietykalności poselskiej, na skutek przekroczenia przepisów o kagańcach dla psów (?!!).

Sztab gener. w Piotrogrodzie aresztowany.

MOSKWA Sztab jeneralny w Petersburgu został aresztowany i wywieziony do Woronowa. Część marynarzy uciekła na dwóch statkach do Finlandji. W związku z aresztowaniem w Petersburgu odbywają się w Moskwie na wielką skalę rewizje i aresztowania.

600 anarchistów w Rosji pod kluczem

RYGA Oprócz rozwiązania Wszechrosyjskiego Komitetu Pomocy dla głodnych i aresztowania jego członków, władze sowieckie dokonały nowych niezmiernie licznych aresztowań wśród anarchistów moskiewskich. W ostatnich dniach aresztowano około 600 anarchistów. Areszty w innych miastach trwają. Ludność wzburzona.

Terror na Ukrainie.

KONSTANTYNOPOL (Russpress). Dzienniki odeskie komunikują, że w jednym tylko charkowskim o-

---

Z powrotem.

(Dokończenie).

Rankiem wyszli od Zająców na pole i Józek, wyostrzywszy kosę, przeżegnał się i jął machać, kładąc równe i szerokie pokosy. Stacha ubierała za nim zboże, a matka z dwiema córkami okopywała kartofle po drugiej stronie drogi.

Pietrek od wczoraj spał snem mocnym.

Przebudził się. W chacie nikogo, Czy nie śni?

On w chacie ojców swoich, w chacie swojej. Wstał, przy łóżku znalazł ubranie swoje dawne — ubrał się i począł obchodzić izbę, ze łzami w oczach całował wiszące na ścianach obrazy, dotykał sprzętów rękoma. Wszystko to samo — nic prawie nie zmienione.

— Piec ino przestawiony — zauważył. Ha, bo w starym ciągiem dymiło.

Wyszedł Pietrek przed chałupę i patrzy.

Wierzyć nie chce. To jego wieś-raj, jego kąt kochany, drogi, jedyny. Te chałupy, te pola, te lasy, ten sam kościołek, błyszczący wśród lip krzyżykiem.

Gdzie on był przez cztery lata? Przesuwa mu się przez myśl tysiąc obrazów, jakoby scen piekielnych, djabelskich.

Jak on mógł wyżyć bez swojej wsi?

Dziwi się głowa Pietrkowa, dziwi.

Ale wnet radość zalewa mu serce, radość— moc, radość — potęga, radość obłędna, z nieprzytomnością granicząca.

Słońce stoi już dość wysoko. Przed Pietrkiem toną pola łanów w złocie promieni, a za polami, w błękitną mgłę osnuty, szumi cudownie las.

Hej! Coś ci się zerwało w piersi Pietrkowej, coś!

Idzie prosto do Józka, który akurat ostrzy kosę na dalsze żniwo. Matka zobaczyła go i woła:

— Pietrek — dziecino, a chodźno śniadać będziesz.

Ale Pietrek jakby nie słyszał. Idzie szybkim krokiem do Józka, chwyta mu z rąk kosę gwałtownym ruchem i poczyna siec.

Hej!

Kładzie mu się do stóp złocisty, falujący i wonny chlebem łan.

Pietrek siecze, szerokim, ogromnym ruchem macha kosą, wrzyna się w łan, kładzie go szybko, lekko; sprawnie. Zapamiętała się jakby jego dusza w tej kochanej pracy. Przyrosła mu, zda się, kosa do dłoni i jedną z myślą jego stanowi całość. Pietrek nie słyszy głosów rodzeństwa, nie rozumie co do niego mówią, siecze ciągle, kładzie coraz nowe pokosy, a kłosie złotych źdźbeł, padając, całuje mu nogi z szelestem:

— Gospodarzu nasz!

Skowronek nad polem radosną dzwoni pieśń.

Pietrek przemienił się zupełnie. Wyprostował oczy iskrzą się, ani śladu owego chwiejącego się i zmędzniałego biedaka, jakim się wczoraj zjawił. Wlały mu siły i zdrowie szeleszczący zbóż, szum lasu, głosy ptactwa — cała ta mowa Matki Ziemi

Zapamiętał się Pietrek i siecze, siecze wciąż, skowronek mu śpiewa i zboża coś gwarzą i bór niedaleki, cudowną szumi pieśń.

Hej! Rozśpiewała się dusza Pietrkowa. Zda jej się trwóżnie że to sen; że tamte, okropne dni nie minęły, że on na wrogiej jeszcze, dalekiej ziemi i we śnie jeno widzi swą ziemię, swój żytni łan. Więc użyć snu, snu, hej! na tym swoim łanie. I Pietrek siecze, siecze, a kłosy złote walą mu się do stóp z szelestem:

Gospodarzu!

I nie widzi Pietrek nic koło siebie, jeno ten złoty, w promieniach słońca skąpany, żytni łan.

Wtem dotyka ktoś jego ramienia, mocno ciągnie. Pietrek odwraca się. To matula. Coś mówi. Pietrek budzi się, jak ze snu i patrzy nieprzytomnie w w jej siwe oczy. Nagle przytomnieje. Przelata przez oczy tysiąc uczuć niewypowiedzianych.

— Matulu...!

Hej! Coś ci się zerwało w piersi Pietrkowej, coś!

I nagle ryknął płaczem, rzucił się na miedzę z rozkrzyżowanemi rękami, jakby do piersi chciał przycisnąć — ziemię.

Patrzą z zadziwieniem i Józek i Stacha i Mańka.

Przestraszona matka ciągnie go za ramię:

— Pietrek — dziecino?...

A on płacze, płacze głośno, łka, rwie mu się serce z piersi w tym wielkim płaczu. Powiada dusza w szlochu serdecznym całą swą poniewierkę, mękę i pohańbienie. Powiada dusza tęsknoty szalone, palące za swoimi. Powiada dusza głuchy ból, rozpacz bezkrwawą, mękę szatańską, nędzę okropną w tej czteroletniej poniewierce na obcej, dalekiej ziemi macoszej wśród wrogów. — Hej! rwie się serce we wspomnień szale.

Wspomina po cudnych snach bóle przebudzeń na nowe katusze poniewierki, mąki hańby.

A ot — skończony ból — skończona poniewierka, męka, nędza, hańba. Jest na swojej ziemi, u matki, brata, siostr. Śpiewa mu tu skowronek, śpiewają złote łany zbóż rzewnie, miłośnie.

Garnie go ziemia do swej piersi. I Pietrek przywarł twarzą, ustami do łona Matki Ziemicy i łka i szlocha, szlocha.

A matka stara stoi nad nim bezradna, głową trzęsie i łzy zapaską ociera...

Pietrek płacze. A łzy z jego oczu lecące i wsiąkające w rolę miękką, jakby ustami matki scałowane — wiążą nierozerwalną nić, oplątują serce Pietrka nierozplątanym węzłem bezgranicznej miłości ku tej jedynej, nadewszystko ukochanej Matce — Ziemicy...

Słońce lśni wysoko na niebie. Łany zbóż falujące toną w promieni złocie. W oddali, mgłą błękitną osnuty, szumi cudownie las.

Antoni Rączaszek.

kręgu wojennym władze wykryły 12 organizacji białej gwardji, które działały w kontakcie ze spiskowcami w Petersburgu, Melitopolu i Odesie. Rozstrzelano 380 osób.

W pierwszych dniach września na linji kolejowej Kożanka — Fastów, oddział powstańczy atamana Orlika wysadził w powietrze most kolejowy i spowodował wykolejenie się sowieckiego pociągu żywnościowego, dążącego nad Don. 47 wagonów rozbitych zostało na drzazgi, 27 osób zabitych i 21 ciężko rannych.

Kronika telegraficzna.

— Sprawa zatargu polsko-litewskiego, która miała wejść pod obrady Zgromadzenia Ligi w dniu jutrzejszym, nie wejdzie na porządek dzienny Zgromadzenia przed sobotą.

— „Intransigeant" donosi, iż generał von der Goltz przygotowuje podobno, w Prusach wschodnich zbrojne powstanie, celem zawładnięcia terytorjum Kłajpedy i przyłączenia go do Rzeszy. Zamachu von der Goltz ma dokonać przy pomocy „żelaznej dywizji", której żołnierze są porozlokowywani w majątkach obszarników w Prusach wschodnich.

— Marszałek Sejmu. Trąmpczyński, naznaczył termin plenarnego posiedzenia Sejmu na wtorek dn. 27 bm. o godz. 4 po południu.

Na porządku dziennym bardzo wiele pierwszych przedłożeń rządowych i sprawa ustawy o pragmatyce służbowej.

— Komisarze spraw zagranicznych Rosji i Ukrainy, Cziczerin i Rakowski, wystosowali do rządu rumuńskiego notę, domagającą się wydania Machny i jego wspólników, którzy 8 sierpnia schronili się do Bessarabji.

— Powstańcy szczepu Mopleh w Indjach rozwijają nadal działalność powstańczą. Według ostatniej wiadomości, zdarzają się rozruchy głównie w różnych okolicach Malabaru.

— Węgierskie oddziały powstańcze zatrzymują wszystkie pociągi osobowe i pośpieszne, odchodzące do Wiednia i nie pozwalają na dalszą jazdę. Wobec tego komunikacja kolejowa między Budapesztem a Wiedniem została przerwana.

Zdrowotność, a warunki pracy.

W Niemczech przy większych zakładach przemysłowych urządzone ogrody, gdzie w czasie pogodnym robotnicy jedzą i odpoczywają, mają urządzone specjalne umywalnie, aby przed posiłkiem wymyć ręce, co byłoby i u nas bardzo pożądane.

Jeden z wielkich zwolenników gimnastyki płucnej, Winkelmann, zaleca i domaga się, aby w wielkich centrach fabrycznych, w których robotnicy zmuszeni są wykonywać swą pracę w złych warunkach hygienicznych, wprowadzić obowiązkowo ćwiczenia codzienne oddechowe, wykonywane na świeżem powietrzu pod dozorem odpowiednio po temu wykształconych ludzi.

Ćwiczenia powyższe, niezaprzeczalnie bardzo pożyteczne powinny się odbywać zbiorowo przed i po pracy w miejscowościach górniczych, w fabrykach filcu, cementu, kamieniołomach, w wapiennikach, warsztatach ślusarskich, zakładach szlifierskich, artystyczno kamieniarskich i tp. w ogóle, gdzie się wydziela szkodliwy dla płuc pył, o czem przekonywa niemiecka statystyka, wykazująca, że 3 czwarte robotników, pracujących w wymienionych zakładach, umiera na gruźlicę.

Pracodawcy powinni uważać swoich pracowników za ludzi i członków społeczeństwa, a nie za siłę roboczą, ciągnącą złotego cielca kapitału. powinni dbać o zdrowie fizyczne i moralne pracowników, ale takich pracodawców jakże jest dotychczas niewielu.[!])

Brak rozumnego nadzoru, troskliwego czuwania nad warunkami pracy, mianowicie w mniejszych zakładach przemysłowych, szkodliwie się odbija na zdrowiu tysięcy ludzi, a setki rok rocznie rzuca na pastwę suchot, bo jakże odpornego trzeba organizmu, by przez szereg lat znosić codziennie kurz, ciasnotę, niedostateczne odświeżanie powietrza, złe oświetlenie miejsc, gdzie w znoju ludzie pracować zmuszeni dla tego kawałka chleba.

Choć dotychczas nasze prawodawstwo za zużywanie sił roboczych człowieka w niehygienicznych dla niego warunkach do odpowiedzialności nie pociąga, to pracodawcy, jako obywatele narodu, mający jego dobro na względzie w myśl in corpore sano, mens sana", w poczuciu samoobrony i samopomocy, obowiązani są dbać o zdrowie i życie robotników.

W Niemczech istnieją instytucje ubezpieczeniowe, posiadające kilkadziesiąt sanatorjów dla chorych gruźlicznych, gdzie każdy ubezpieczony w pierwszym zaraz okresie choroby starannie jest leczony, ponieważ towarzystwa ubezpieczeń rozumieją, że przez wczesne ratowanie swych członków unikają one kosztów, związanych z obowiązkiem płacenia dożywotniej renty niezdolnym do pracy i ich rodzinom.

Niemieckie państwowe ubezpieczenia na wypadek choroby zapewnia ubezpieczonym dożywotni zasiłek w razie, gdyby gruźlica pozbawiła ich możności zarobkowania. Zasiłek ten, zgodnie z życzeniem chorego, może być zamieniony na umieszczenie go we wzorowo urządzonym przytułku, wybudowanym w lesie lub obszernym parku.

System przymusowego ubezpieczenia robotników trzeba uznać za prawdziwe dobrodziejstwo, miejmy nadzieję, że i u nas z czasem będzie to wprowadzone, oby tylko jaknajprędzej, bo choroba dla robotnika niemieckiego nie stanowi tak strasznej klęski, nie pociąga takiego ogromu niedoli, jaki spada na ubogiego człowieka, pracującego u nas, co czeka człowieka, żyjącego z dnia na dzień z ciężkiej pracy zarobkowej gdy nadwątlony organizm złemi warunkami bytu, a gruźlica zacznie dokonywać zniszczenie, jeśli taki chory nie był w możności odłożyć cośkolwiek na „czarną godzinę", jeżeli istnienie jego i rodziny oparte było na niepewnych fundamentach codziennej znojnej, a mało płatnej pracy, gdy podstawy te runą, ubogi robotnik pozostaje z rodziną bez chleba; wprawdzie u nas są kasy chorych, ale... wszyscy wiemy, jaki dotychczas pożytek przynoszą ludności, może z czasem, gdy one staną się prawdziwemi instytucjami pomocy; inaczej kwestja chorych robotników przedstawiać się będzie.

Dok. nast.

Cz. L-e.

Zamach Ukraińców na życie Naczelnika Państwa.

Il. Kurj. Codz. donosi:

LWÓW, 25 września.

W niedzielę dnia 25 bm. około godz. 9 wieczorem, kiedy Naczelnik Państwa, w towarzystwie wojewody Grabowskiego wyjeżdżał samochodem z rautu, urządzonego przez prezydenta miasta w ratuszu, strzelił kilkakrotnie do samochodu z rewolweru syn dyrektora banku, ukrainiec, Stefan Fedak.

Naczelnik Państwa wyszedł z niebezpieczeństwa cało, natomiast wojewoda Grabowski otrzymał trzy rany. Fedak po zamachu strzelił do siebie i lekko się zranił. Na policji Fedak oświadczył, że chciał zabić wojewodę Grabowskiego. Fedak został odstawiony do szpitala.

Niebywałe orgje spekulacyjne.

Wywóz nierogacizny trwa nadal?

Mimo poruszanej przez nas kilkakrotnie sprawy wywozu nierogacizny do Niemiec, via G. Śląsk, karygodne okradanie kraju z tłuszczów i mięsa trwa nadal.

Donoszą nam z rozmaitych stron o tem, jak niektórzy przygodni handlarze nierogacizną, podbijając ceny kupna, jednocześnie współdziałają z hienami granicznemi, ogładzając kraj dla zysków osobistych. Dla przykładu z licznych wypadków tego rodzaju przytaczamy fakt, że np. w ub. wtorek niejaki p. S., zakupując trzodę chlewną w Jędrzejowie zgodził ją po 65 mk. za funt żywej wagi, gdy już o godz. 12-ej w nocy w tymże dniu niejacy pp. Daszkiewicze podbili tę cenę płacąc po 72 mk. za funt.

Inny, więcej obrotny handlarz, p. Zelichowski podbił wszystkich ofiarowaną ceną kupna, przeznaczając dla nich 55.000 mk. odstępnego.

Zrozumiałem jest, że zakupujący trzodę chlewną poza Zagłębiem, nie mogą liczyć na zwrot „kosztów związanych z podbijaniem cen" — z zysków osiągniętych ze sprzedaży na miejscu.

Ceny te, wobec niskiego kursu naszej waluty, a wysokiego marki niemieckiej — obliczone są na eksport, który trwa nadal, rzekomo na Górny Śląsk, gdy wiadomo nam, że transporty wagonowe idą poza G. Śląsk. Oto i teraz stoi na pewnej stacji w Sosnowcu wagon świń, przeznaczonych na wywóz.

O tym eksporcie mogliby coś powiedzieć bracia Ignacy i Wojciech Belczyńscy.

Ludność jest do głębi oburzona temi machinacjami i tem dalszem obniżeniem kursu naszej waluty i bezkarnem ogładzaniem kraju.

Ciągłe skargi ludności, a nawet rzeźników miejscowych, których Cech w osobach członków Zarządu apeluje do nas o poruszenie tej sprawy wskazują na jakieś planowe machinacje spekulacyjne, które mają miejsce pod okiem władz. Cóż na to Starostwo Będzińskie, które ma do czynienia z frachtami? Co na to Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją? Domagamy się surowej kontroli od władz nad sprowadzaniem nierogacizny. Żądamy od władz centralnych zbadania tej sprawy, inaczej powiemy więcej o tych machinacjach tolerowanych przez czynniki władz odnośnych!...

KRONIKA.

— **Cenniki i jawność cen.** Kierownik Okr. Urzędu Walki z Lichwą i Spekulacją w Będzinie wydał obwieszczenie do ludności, rozplakatowane w miastach i gminach okręgu, w którem domaga się od kupców, restauracji, kawiarni, hurtowni, sklepów, a wogóle handlujących jakiemikolwiek towarami, by towary te posiadały kartki z cenami na wystawach, oraz by wymienieni właściciele sklepów i zakładów gastronomicznych posiadali, przepisane odpowiedniemi rozporządzeniami władz, cenniki potraw, napojów etc. Rozporządzenie Urzędu Walki z Lichwą opiera się na ustawie z dnia 22 lipca 1919 r. (rozp. Min. Aprow. z dnia 13 czerwca 1919 r. Dz. U. t. Nr. 67/20), która w myśl dekretu Nacz. Państwa obowiązuje nadal. Zaznaczyć trzeba, że niektórzy sprzedawcy i pp. restauratorzy nie umieją często pogodzić głosu sumienia z własnem pojęciem o wolnym handlu, o czem świadczą te rachunki, jakie płacić musimy przy kupnie towarów, wiktuałów i nawet w cukierniach, które to rachunki absolutnie nie są proporcjonalne do cen towarów i artykułów żywnościowych, nabywanych przez właścicieli sklepów, jadłodajni, cukierni etc. Szkoda tylko, że niema kontroli nad tem wszystkiem, sumienia nie wszędzie jest, niestety, słyszane...

— **A jednak w nocy w „Hotelu Warszawskim"** zbierają się w dalszym ciągu licznie wesołe pary i to o godz. 2 po północy, jak to miało miejsce np. w ubiegłą niedzielę. O schadzkach takich pisaliśmy już. Skutki są wszystkim wiadome. Co na to nasze czynniki władz bezpieczeństwa publicznego i ochrony porządku oraz „krzewienia dobrych obyczajów"? Czy tego nie widzą?...

— **Konie na G. Śląsk.** O godz. 11 rano w poniedziałek p. Wiktor Skrzydło przeprowadził dalsze 20 pięknych i rosłych koni przez most szopienicki. Razem więc już przeprowadzono już pół setki koni z Polsk

a niemcy naszych nam nie zwracają dotąd... Piękna gospodarka, niema co mówić... Bodaj to nasz eksport... Wyzbywajmy się czego tylko możemy, bo spekulantom potrzebne są mareczki niemieckie..

— **Odwołanie dyr. Sztranca.** Dotychczasowy dyr. oddziału sosnowieckiego Polsk. Krajowej Kasy Pożyczkowej p. Zdzisław Sztranc został w tych dniach odwołany do Warszawy. W związku z tem po mieście rozeszły się nieuzasadnione niczem pogłoski o rzekomych niedozwolonych tranzakcjach walutowych p. Sztranca. Jak nas informują, dochodzenia władz centralnych nie dały żadnego wyniku, dyskredytującego dyr. Sztranca. Dyrektor Sztranc, w związku z tą sprawą bawi, obecnie w Warszawie i przypuszczać należy, że na stanowisko dotychczasowe do Sosnowca nie powróci.

— **Uprzywilejowane beczki...** O porządkach w mieście już kilkakrotnie pisaliśmy, lecz nasz głos jest głosem wołającego na puszczy. Ulice miejskie nie są nigdy polewane i kiepsko zamiatane, wyłączając jedynie może centrum, jeżeli się je kiedy zamiata to nie w czasie wskazanym przepisami policyjnemi, a właśnie w czasie, kiedy na ulicy jest największy ruch, t. j. w godzinach, kiedy pracownicy idą do biur, a dzieci do szkół i ci właśnie przechodnie oddychają tumanami kurzu z miljardami mikrobów, unoszących się z zamiatanych bez polewania ulic. A już najlepszym obrazkiem z naszych porządków sanitarnych był ubiegły piątek, gdy przez cały dzień ulicami 3 go Maja Piłsudskiego i Aleją defilowały beczki asenizacyjne, z których jedna, dziurawa, znaczyła przez wspomniane ulice pachnące ślady swojej defilady... Co na to komisja sanitarna, która podobno gdzieś istnieje?... Czy tak się robi dezynfekcję ulic miejskich?... Widocznie właściciele zakładu asenizacyjnego, który ongiś działał sprawnie, zajęci polityką i sprawami „urzędowemi", nie mają czasu myśleć o naprawie beczek, lekceważąc swój właściwy fach... A szkoda, bo przez taką dezercję z szeregów fachowców na urzędy państwowe obniża się rzemiosło, a nie podnosi autorytetu urzędów...

— **Harce automobilowe.** W jednym z pism miejscowych zamieszczono notatkę, w której czytelnicy pisma z Koszelowa donoszą o wypadku, jaki zdarzył się kilka dni temu: Jakiś dygnitarz ze... starostwa jechał pędem w samochodzie w stronę Dąbrowy. Gdy od strony bocznicy ksawerskiej zagrodził mu drogę wóz, wiozący mąkę kopalnianą, zdenerwowany dygnitarz począł besztać woźnicę a następnie zagroził mu rewolwerem, wrzeszcząc: „z drogi!" Prócz tego stojącego posterunkowego policjanta zawezwała energiczna osoba do interwencji słowami: „Chodź tu i spisz protokuł!" Cytowane pismo zapytuje w końcu: „Ciekawa rzecz, kto to był?.." Dodać od siebie możemy, że „kawalerskie jazdy" na samochodach rządowych nie są u nas rzadkością i często się widzi przedstawicieli władz w „towarzystwie" i „bez towarzystwa" (szczególnie z G. Śląska), harcujących w pędzie po ulicach i szerzących popłoch wśród przechodniów, terroryzowanych tą jazdą na latawcach benzynowych iście po faryzowsku — „pędź, latawcze szybkonogi, wszyscy z drogi, komu żywot drogi!..."

— **Jajko — za gazetę.** Wychodzący w Tarnowie „Lud Katolicki" ogłasza następujące wezwanie do swych czytelników: „Kto niema 10 mk. może gazetę nabyć za jedno świeże jajko." Doskonałe to znamię czasów, jakie przeżywamy...

— **Otwarcie sezonu koncertowego w Domu Ludowym** nastąpiło uroczyście w ubiegłą niedzielę. Zarówno popisy chóru męskiego, jak mieszanego, jako też deklamacje oraz obrazek pt. „Bociany" — wypadły bardzo efektownie ku niemałemu zadowoleniu licznie zebranych członków D. L. i przybyłych na koncert gości i sympatyków tej instytucji. Kierownictwo sekcji poszczególnych jak i Zarząd dowiedli tem, że umieją dbać o rozrywkę godziwą swych członków. Sądzimy, że takie koncerty powtarzać się będą częściej.

— **Z występów D-ra To-Rhamy.** W sobotę i niedzielę w sali „Zagłoby" odbyły się dwa wieczory eksperymentalne z dziedziny telepatyczno-hypnotycznych pokazów zręcznego magnetyzera-telepaty i medjumisty d-ra To-Rhamy z Cieszyna. Zdumiewające wprost bardzo udatne eksperymenty hypnotyzera, rzadko w Sosnowcu widziane, wywołały wielkie zainteresowanie wśród licznie zebranych widzów. Sugestjonowanie osób zaproszonych z pośród publiki, pogrążenie w sen kataleptyczny medjum i wesołe z tego powodu qui pro quo. Szczególnie w sugestji na jawie i we śnie, autosugestję, jasnowidzenie i tp. pokazy były bardzo ciekawe. Prócz tego p. Joty, świetny imitator zwierząt i ludzi transformista i dowcipny i zręczny fizjonomista uzupełnił ciekawy program wieczorów. Goście ci mają zamiar dać jeszcze kilka przedstawień w Sosnowcu i okolicy.

Teatr i muzyka.

Z koncertu „Akademickiego Koła Zagłębian" w Sosnowcu.

Na niedzielnym koncercie, zorganizowanym przez garść studentów sosnowiczan sala Z-ków Zawodowych wypełniła się publicznością po brzegi.

Program koncertu, starannie, mimo pośpiechu, ułożony, bardzo był obfity.

Na pierwszy plan z wykonawców wysunął się profesor Stan. Bursa, zwolennik starszej szkoły w muzyce i śpiewie.

Ballada „Trzech budrysów" — Moniuszki, transponowana na tenor, „Dwaj grenadjerzy" Schumanna, „Miesięczna to noc" Niewiadomskiego, „Obawa" Waszelaczyńskiego — odśpiewane przez prof. Bursę głosem pewnym, czystym, należycie wyszkolonym, spokojnie, z całą brawurową swobodą śpiewaka-metodysty brzmiały pięknie. Co prawda w głosie śpiewaka, choć o szerokiej skali (tenor-baryton) niema już tej świeżości i metalu, jaki obserwuje się u jego uczniów i uczenic, ale frenetyczne oklaski świadczyły o frekwencji jego numerów.

Na koncercie słyszeliśmy też młodą i sympatyczną adeptkę sztuki i uczenicę prof. Bursy p. Anielę Nellównę. Odśpiewała ona z początku z lekką tremą, a później coraz pewniejsza siebie: Arję z „Hrabiny" — Moniuszki, „Balladę o Zosi sierotce" tegoż autora, oraz efektowną pieśń: „Kochał, a cały świat jest mój" — Ballé'go.

Głos p. Nellówny dobrze postawiony, zdradzający wiele pracy, dobrą szkołę i umiłowanie śpiewu, brzmiał czysto Skala, właściwie mezo sopranowa, choć obejmująca prawie 3 oktawy, dobrze opanowane przez młodą uczenicę, może jej wróżyć piękną przyszłość estradową na operową śpiewaczkę bowiem p. Nellówna nie posiada ani odpowiedniej koloratury ani warunków głosowych, przytem za mało liryzmu. Życzymy jej powodzenia.

Bardzo ładnie zaprezentowała się na estradzie w tańcach mimicznych p. Stella Bursówna, posiadająca niezwykły temperament sceniczny, swobodę ruchów, wiele inteligencji i umiejętności plastycznego oddawania wrażeń muzycznych.

W jej wykonaniu „Walca-mol" op. 34, Fr. Chopina „Taniec hieratyczny", „Taniec tragiczny" — William, oraz „Cierpienia miłosne" — Kruslera i „Krakowiak" żywiołowy i malowniczy — wywołały burzę długo niemilknących oklasków. Przy studjach dalszych (te są konieczne) p. Bursówna nawet jako filmowa artystka może liczyć na sukces trwały, tembardziej, że wyszła z dobrej szkoły, bo Ritty Sacchetto. Szczególnie dobrze wyszły „Tańce hiszpańskie" z kastanietami.

„Trio" Mendelsona op. 49 w wykonaniu p. Lachmanówny (fortepian), p. St. Penckera — (skrzypce) i p. Żabickiego (wiolonczela) — sprawiło nam prawdziwą i miłą niespodziankę. Muzyka kameralna szczególnie u nas ma pole do popisu, niestety, na równi z orkiestrową (symfoniczną) jest stale zaniedbywana. Wykonawcy wywiązali się zupełnie dobrze z zadania.

Miękkie, pełne liryzmu skrzypce o szerokim tonie rywalizowały z biegłą techniką i wielkim zacięciem artystycznem fortepianu przy poprawnym i o czystej głosie wiolonczeli. Frazowanie było bardzo umiejętne, zrozumienie utworu wielkie, harmonia niemal zupełna.

Akompanjament p. Bursowej, jeżeli chodzi o śpiew, był prawie bez zarzutu, co prawda zaśmiewał się nieco i gubił w tempie przy tańcach mimicznych, co jednak położyć należy na karb pewnego przemęczenia.

Wykonawczyniom wręczyli studenci piękne bukiety kwiatów. Jeżeli już mowa o całości koncertu, to trzeba wspomnieć o świetnie urządzonym przez pp. Kopczyńską z córką, Petrokońską, oraz panny: Dalębiankę i jej towarzyszki — bufecie, obficie zaopatrzonym w arcydzieła rączek nadobnych gospodyń. Tańce po koncercie miały wielkie powodzenie. Bawiono się do rana.

Sądzić należy, że koncert summa-summarum dał pokaźny dochód, o czem się wkrótce dowiemy.

j. st.

Wydawcy: Spółka Wydaw. „Kurj. Zagł." Tłocznia „Spółki Wydaw. Kurj. Zagł." Redaktor: Józef Stacherski.